

Kultura

Muzyka ze wsi

Kapela
Ze Wsi
Warszawa,
Poznań 2002 r.

Nie ma rady, folk jest skazany na sukces: na świecie zainteresowanie nim ciągle rośnie, a my przecież lubimy naśladować zagranicę. Może przy okazji uda nam się odnaleźć samych siebie?



Nigel Kennedy i Jerzy Bawół z zespołu Kroke. Kraków 2003 r., koncert promujący płytę „East meet East”.

DOROTA SZWARCMAN

1 maja w Belfaście, na wielkim koncercie plenerowym laureatów nagród programu BBC3 w dziedzinie *world music*, wystąpiła Kapela Ze Wsi Warszawa – zespół, który zwyciężył w kategorii, nomen omen, *newcomers* (przybysze).

W Polsce nazwalibyśmy ten zespół folkowym. Anglicy, by się za bardzo ten gatunek muzyki nie kojarzył z ludowym (co do słownie znaczy), wymyślili pojemny termin *world music*. W Polsce jest on tłumaczony jako „muzyka świata”, co brzmi bardzo egzotycznie i tak też się kojarzy. O polskiej muzyce ludowej zaś, takiej autentycznej, uprawianej

przez ostatnich muzyków wiejskich i ich miejskich kontynuatorów, mówi się tradycyjnie (albo z angielską *roots* – korzenie).

Z terminologią w dziedzinie okołofolkowej jest w ogóle niezły bałagan. Istnieje jeszcze na przykład muzyka etniczna (etno), która – według Marii Baliszewskiej, kierującej Radiowym Centrum Kultury Ludowej (RCKL) – w Polsce w zasadzie nie występuje, ponieważ mając specyficzne cechy, które ją odróżniają od muzyki innych narodów, niekoniecznie jest muzyką ludową (jak japońskie dworskie gagaku czy hinduska raga). A liczba przydomków dodawanych do terminu folk jest doprawdy przesadna: są balady folkowe i jest disco folk, jazz folk i rock folk, a także oczywiście pop folk.

Dzisiejszy świat muzyki folkowej łączy coraz więcej rozmaitych tendencji już nie tylko na zasadzie prowokacyjnych zderzeń, ale także harmonijnej syntezy. Same zespoły także wymyślają sobie różne śmieszne słówka: wspomniana Kapela Ze Wsi Warszawa (na zagranicę: Warsaw Village Band) określa swój styl gry – jak podaje się na stronie internetowej BBC3 – jako hardcore folk lub biotechno. – *Te wszystkie terminy nie mają żadnego znaczenia, służą tylko marketingowi* – mówi Włodzisław Kleszcz z RCKL. Kilka lat temu z olbrzymim sukcesem zastawił na sposób postmodernistyczny – podobnie jak Manfred Eicher z wytwórni ECM, który pożył saksofon Jana Garbarka ze śpiewem Hilliard Ensemble – dwa skraj-



24 Festiwal
Kapel
i Śpiewaków
Ludowych
w Kazimierzu Donym.
Uprawiają folk,
sami o tym nie wiedząc.

Warszawa

nie różne światy: góralskich Trebuniów-Tutków i jamajskich Twinkle Brothers. No i jak taki zestaw nazwać?

Folk to już od dawna nie tyle muzyka ludowa, co jedna z form ekspresji młodych, dla której inspiracją są ludowe motywy. To bardzo pojemny worek, w którym mieści się wszystko: instrumenty ludowe i syntezatory, śpiew białym głosem i wzmocnienie elektroakustyczne, nawiązania do muzyki dawnej i do rocka – razem i osobno. Jak tam komu w duszy gra.

A gra coraz częściej. W ostatniej dekadzie powstało około setki nowych zespołów, choć – uczciwie mówiąc – niektóre z nich to nowe konfiguracje tych samych nazwisk; podobnie jak dzieje się to w polskim wykonawstwie muzyki dawnej. Jednak dla obserwatorów tej sceny widoczny jest znaczący wzrost poziomu artystycznych produkcji. I o ile w 1995 r. na Międzynarodowy Festiwal Folkowy Europejskiej Unii Radiowej, który po raz pierwszy odbył się w Polsce, w Zakopanem (przy Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich), Maria Baliśewska miała kłopot z wyborem dwóch polskich formacji, to z pewnością takiego problemu nie będzie w roku przyszłym, gdy festiwal zawita do Gdańska.

Polscy muzycy folkowi zaczęli odnosić sukcesy na całym świecie. The Cracow Klezmer Band nagrywa płyty w ekskluzywnej wytwórni Johna Zorna Tzadik, Kroke od dawna wydaje płyty w Niemczech, a ostatnią, z Nigelem Kennedym, wydało EMI; Maria Pomianowska, twórczyni formacji Raga Sangit i Zespołu Polskiego, w ostatnich latach, zresztą jako polska ambasadorowa w Japonii, muzykowała nie tylko z cesarzową, ale i ze słynnym wiołonczelistą Yo-Yo Ma.

Problem sprzed dziesięciu lat nie polegał na tym, że polscy folkowcy nie istnieli, tylko na tym, że nie grali muzyki polskiej,

lecz raczej celtycką lub andyjską. Celtyckie granie wciąż jest w Polsce lubiane, jest wiele zespołów, które od lat robią to bardzo przyzwoicie (jak Open Folk lub Shannon), są wciąż popularne festiwale, na przykład w Dowszpuście. Od lat liczne grono sympatyków miało też w Polsce country czy blues (wystarczy przypomnieć tłumy na Picnick Country w Mrągowie czy licznych bluesowych festiwalach).

Cały ów nurt rozwinął się w latach 80. – miłość do ogólnie pojętej kultury anglosaskiej i amerykańskiej służyła wówczas oderwaniu od szarego życia w PRL. Pociągała nas też wszelka egzotyka. To, co słowiańskie, było mniej atrakcyjne, ponieważ kojarzyło się ze światem z naszej strony żelaznej kurtyny.

Dziś słowiańska muzyka tradycyjna staje się w świecie folkowym coraz bardziej modna. Ta zmiana dokonała się dzięki dwóm silnym bodźcom.

Jednym było pojawienie się i stopniowy rozwój nurtu powrotu do korzeni, do naturalności, do źródeł – wywodzącego się po trosze z newage'owej atmosfery lat 80., a przede wszystkim z teatralnego ruchu awangardowego. Co ciekawe, Ośrodek Praktyk Teatralnych Gardzienice, z którego wyrosło zarówno Pogranicze w Sejnach jak lubelska Muzyka Kresów czy Teatr Wiejski Węgałty, dziś zajmuje się próbą rekonstrukcji muzyki i teatru starogreckiego (stronę muzyczną opracowuje Maciej Rychły, weteran polskiej sceny folkowej, współtwórca Kwartetu Jorgi). Przedmiotem zaś zainteresowania wymienionych formacji są przede wszystkim kultury lokalne i sąsiedzkie. Rozmaite warsztaty pieśni tradycyjnych prowadzone przez Muzykę Kresów, a także przez również wywodzących się z teatru

członków Grupy Muzycznej OVO czy przez warszawski Dom Tańca (stworzony na wzór węgierskich domów tańca, które przyczyniły się do odtworzenia i zachowania bogatej lokalnej kultury) odwołują się najczęściej do wokalnejszej kultury Ukrainy, Białorusi czy Rosji. Stamtąd przyjeżdżają wykładowcy i etnomuzycyści; śpiew ludowy jest tam wciąż żywy i stanowi istotną część życia codziennego.

Działalność edukacyjna owych grup ma coraz większe wzięcie u młodzieży – praca nad różnymi technikami wydobywania głosu jest dla nich swoistą psycho- i muzykoterapią. Tłumy przyjeżdżają na festiwal Najstarsze Pieśni Europy i Międzynarodową Letnią Szkołę Muzyki Tradycyjnej (Muzyka Kresów), coraz więcej chętnych pojawia się na Spotkaniach z kulturą muzyczną Słowian (OVO). Warszawski Dom Tańca latem organizuje Tabor w Chlewickach w radomskim, a krakowski – festiwal Rozstaje w swoim mieście (pod egidą Krakowa 2000).

Drugim powodem zainteresowania młodzieży słowiańską muzyką ludową było dziesięcioletnie działanie RCKL. Polskie Radio uznało bowiem za priorytet kulturowe i odbudowę naszej tradycji. Stąd doroczny konkurs Nowa Tradycja (kolejna, siódma edycja właśnie się odbyła), którego głównym kryterium jest inspiracja muzyką polską oraz mniejszości narodowych, które żyją lub żyły na tych ziemiach, a więc także np. Lemków czy Żydów.

DIANA KRALL

THE GIRL IN THE OTHER ROOM

nowy album już w sprzedaży
premiera 19 kwietnia
album dostępny także w wersji SACD



INTERPOL

UNIVERSAL

POLITYKA

Radio PiN102FM

www.universalmusic.pl

CD 986 224 6 / SACD 986 204 6



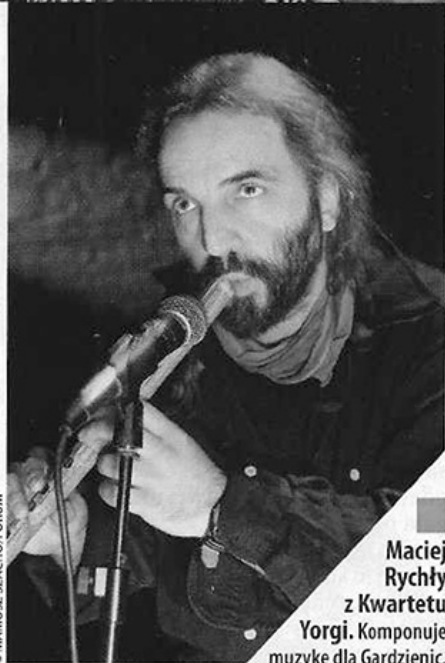
Wacław Sobaszek z Teatru Wiejskiego Węgajty. Interesują go kultury lokalne i sąsiedzkie.

► Polska muzyka folkowa jest więc coraz częściej polską. Ale nie ludową. Nawet wtedy, gdy młodzi muzycy starają się możliwie głęboko wejść w świat autentyczny. Jak w muzyce dawnej: choćbyś przeczytał dziesięć traktatów z epoki, choćbyś jak najgłębiej przeżywał tę muzykę, zawsze będzie to już muzyka XXI w., przefiltrowana przez nasze współczesne wyobrażenia, dostosowana do dzisiejszych realiów społecznych.

Zują co prawda jeszcze ostatni wiejscy muzykanci, o których można poczytać w kultowej już książce Andrzeja Bienkowskiego, których można posłuchać na płytach ze znakomitego radiowego cyklu „Muzyka źródła”. Odbywa się coroczny Festiwal Kapel Ludowych w Kazimierzu, który wprowadził zastępną już w skansen, ale dla etnomuzikologów z RCKL wciąż jest poligonem, na którym można jeszcze spotkać ciekawych wiejskich muzyków. To pokolenie może wychować jeszcze paru następców dzięki konkursowej kategorii stary i młody (czyli mistrz i uczeń), ale są to jednostki. Nawet wśród górali, którzy zawsze z pietyzmem uprawiali swoją kulturę, daje się zauważyć większe zainteresowanie muzyką słowacką i cygańską na niekorzyść lokalnej (być może ujemny wpływ ma tu moda grania w karczmach góralskich).

Nie tylko folk, ale i muzykę ludową autentyczną, jak mówią – korzenią, uprawiają dziś przede wszystkim młodzi ludzie z miasta, wywodzący się ze środowisk inteligentnych. To oni odwiedzają babcie-śpiewaczki i dziadków-grajków, uczą się ich sztuki, by ją pieczołowicie odtwarzać (do mniejszości należą takie postacie jak Ania Broda z Węgajty śpiewająca pieśni, których nauczyła się od własnej babci, ale także te zaczerpnięte z Kolberga). Powstał paradoks: muzyka plebejska z ducha stała się muzyką elitarną.

Dlaczego tak się stało? Z bardzo prostej przyczyny: wieś ogląda telewizję i interesuje się tym, co w niej widzi, a co jest dlań sym-



Maciej Rychły z Kwartetu Yorgi. Komponuje muzykę dla Gardzienic.

bolem awansu społecznego. Uważa więc, że lepiej naśladować miasto, a najlepiej w ogóle do miasta uciec. Kultura ludowa jest źródłem wstydu, ponieważ kojarzy się z zacofaniem i biedą (wiochą, jak dziś się mówi); na domiar złego przez ostatnie kilkadziesiąt lat zagłuszały ją lukrowane cepeliady (w dziedzinie muzyki – zespoły pieśni i tańca tworzone na wzór sowiecki).

Dla młodych mieszcuchów ludowy autentyczny stanowi już źródło zachwyty, ma – jak sami twierdzą – moc odświeżającą i uzdrawiającą, ponieważ przypomina o odwiecznych prawdach i wartościach. Wbrew pozorom to właśnie ta postawa jest postępową: także w wielu zachodnich społeczeństwach po zachłystnięciu się cywilizacją pojawiła się chęć powrotu do korzeni, po pędzie do globalizacji – pragnienie wyróżnienia się, odnalezienia czegoś specyficznego własnego. W krajach skandynawskich i w Niemczech

naukę muzyki tradycyjnej wprowadzono do szkół i na uczelnie. Co więcej, czynią to i nasi sąsiedzi – Słowacy czy Ukraińcy, identyfikujący się znakomicie ze swoją kulturą. Jeżeli tak się boimy o naszą tożsamość kulturową w zjednoczonej Europie, czy nie przyszła pora, by i u nas o czymś podobnym pomyśleć?

Muzyki ludowej w Polsce przez lata nie lubiano. Folk jest jednak nurtem żywym, przyciągającym coraz więcej fanów. Rzadko jednak słyż za nim pieniądze. Dopiero niedawno nasz świat komercyjny odkrył atrakcyjność folkowych motywów.

Dwa lata temu w przeprowadzonej przez OBOP ankiecie „Preferencje muzyczne Polaków” (POLITYKA 9) pierwsze miejsce zdobył pop folk, przez ankietatorów określony zresztą jako „współczesna muzyka czerpiąca z folkloru” (78 proc.), a trzecie – muzyka ludowa (52 proc.). Trudno powiedzieć, jak respondenci zrozumieli ten ostatni termin; co do poprzedniego, został w pytaniu dookreślony: „np. Golec uOrkiestra”. Szeroka publiczność oszalała wówczas na punkcie Golców i Brathanków; ich rytmiczne przeboje o zabawnych tekstach zdetronizowały szczęśliwie disco polo. Jednak z folkiem miały niezbyt wiele wspólnego poza aluzjami melodycznymi, rytmem i ogólnie pojętą swojskością.

Dziś ta moda już przebrzmiała. Ale wciąż ma szansę folk prawdziwy, a także szeroko rozumiana muzyka świata. Czy mongolskie śpiewy alikwotowe zespołu Huun Huur Tu, czy japońskie bębny zespołu Yamato, czy klezmerzy w Krakowie na Szerokiej – komplet widzów mają zapewniony. Może nie jest jeszcze tak jak na największej folkowej imprezie Europy – Tanz&Fest w niemieckim Rudolfsstadcie, odbywającym się na miejskim stadionie (gdzie zresztą w 2000 r. objawieniem była Kapela Ze Wsi Warszawa), ale i u nas dziesiątki tysięcy fanów przyjeżdżają na letnie festiwale folkowe: Folk Fięstę w Żabkowicach Śląskich, Rozstaje w Krakowie, Etnosferę w Skierniewicach, Eurofolk w sanockim skansenie, Mikołajki folkowe w Lublinie (organizowane przez weteranów folkowej sceny – Orkiestrę pod wezwaniem św. Mikołaja), Interfolk w Kołobrzegu, Folk Fest w Krotoszynie, Dźwięki Północy w Gdańsku, festiwal celtycki w Dąbrowie. Na większość z tych imprez występują zespoły z wielu różnych krajów; prawdziwa kulturowa globalizacja.

Tak właśnie będzie, jak dobrze pójdzie: z jednej strony coraz większa chęć poznania świata, z drugiej – odbudowa kultur małych ojczyzn. Już dziś na terenie całego kraju odbywa się ponad 2000 imprez: w okresie wiosenno-letnim każda gmina chce mieć swój festiwal, zwłaszcza w regionach związanych z turystyką.

DOROTA SZWARCMA